

częstokroć wymyka się sądom historyka; jednak główne tylko tło jego obrazu charakteryzuje wiek, na tle tém jedną tylko plastycznie wyrzeźbioną widzimy postać, samego autobiografa. Spowiedź to rzetelna z wad i cnót, opowiedziana prosto, bez żadnych komentarzy, że pod tym względem mimowolnie się przypomina sławna autobiografia J. J. Rousseau.

Dodajmy w końcu, że rękopism autobiografii Celliniego dwieście przeszło lat w ukryciu spoczywający, w r. 1728 po raz pierwszy ogłoszony został drukiem w Neapolu; od tej daty były wydania w Tübingen, w Paryżu, we Florencyi, w Turynie. Ostatnie turyńskie najpoprawniejsze wydanie posłużyło za materiał tłumaczowi, który dla uzupełnienia życiorysu Celliniego w tomie drugim dodać ma i to jeszcze, co o nim napisał Goethe w tübingskiem i paryżkiem wydaniu.

A. B.

Bajki Felixa Mikorskiego. Część II. Warszawa, w drukarni Jana Jaworskiego, 1869, w 12ce (str. 42, z trzema rycinami w drzeworytach).

O pierwszej części tych bajek, mówiliśmy już poprzednio w naszym piśmie.

Też same zalety i strony ujemne ma część druga co i pierwsza; pod względem zaś formy artystycznej więcej zaniedbania widzimy. Autor chciał w wielu tu utworach być zwięzłym, i nieraz z tego powodu ścieśnia zbyt znacznie w ciasnych ramach, myśl i piękną i zącą. Na próbie kilka bajek z tej części podamy:

FRAK I PŁASZCZ.

Gdy mu dzień jasny dogrzewał,
Fraczek się z płaszcza naśmiewał;
Ale jak skoro deszcz lunął,
Fraczek się pod niego wsunął.

KURA I KOGUT.

Przyszło raz kurze do głowy,
Ażeby i ona piała
Mówiąc: „Przecież gardziel zdrowy
I mnie téż natura dała.”
Ale gdy zamiast pisać, skrzeczy,
Kogut ją w ten sposób łąje:
„Nie bierz się nigdy do rzeczy,
Co się twój płci nieudaje.”

WILK I LIS.

Gdy wilk był ciężką złożony chorobą
 Mówił: że słyszy ustawnie nad sobą
 Jak gdyby owiec beczenie.
 Lis mu powiedział: „Może to sumienie
 Twe się ich głosem odzywa?”
 A wilk rzekł na to: „Jesteś w błędzie,
 Prędzej to apetyt będzie,
 Co mi wraca do mięsiwa.”

ŚWIECA I POCHODNIA.

Że mały kącik tylko oświecała,
 Gdy raz pochodnia świecy wymawiała,
 Ta jej odrzekła: „Nie w wszystkich jest mocy,
 Z wielkiej przestrzeni cień usuwać nocy,
 Ale i tём się niemało zalecę,
 Jeżeli kącik choć mały oświecę.



WIADOMOŚCI BIEŻĄCE I ROZMAITOŚCI.

WARSZAWA.

Sierpień 1869. Jak w śród tłumy Dyogenes z latarką szukał człowieka, tak w mnóstwie dzisiejszych wierszy, szukamy poezji. Iskierki natchnienia błyszczą u nas czasem w Kronice rodzinnej. Tam spotykamy poezję A. E. Odyńca, Wincentego Pola, mistrzów myśli i słowa, tam odzywa się Deotyma zawsze darem improwizacyjnym i indywidualnością odrębną, oderwaną. Do nich przynoszą swoje utwory: H. Cieszkowski, J. Chęciński, G. Puzynina i w. in. Wśród tego grona jako nadzwyczajność, zjawiają się poezje młodej dziewczycy, z podpisem Bronisławy. Są to same melodye lirycznem uniesieniem przemawiające do serca. Myśl zawsze czysta, swobodna, piękna, rodzima. Najwięcej zajęły nas: Zima (N. 14), Pieśń i pieśń (południe i północ (N. 17) i Dumka (N. 11). Ostatnią powtarzamy dla naszych czytelników:

O! nieścigniona! o! tajemnicza!
 I któż ty jesteś, dumko dziewczęca?
 Że cię nie dojrzyć, jak wiatru w lecie,
 Jak głosu w pieśni, jak woni w kwiecie,